

Cele i metody wychowania integralnego

Wstęp

Obserwując to, co dzieje się z dziećmi i młodzieżą możemy stwierdzić, że obecnie mamy do czynienia z wyraźnym kryzysem wychowawców i wychowania. Sądzę, że kryzys ten wynika z dwóch podstawowych przyczyn. Pierwsza z nich to gwałtowne przemiany społeczne, kulturowe, cywilizacyjne. Taki kontekst kulturowy wystawia wychowawców i wychowanków na trudną próbę, gdyż oznacza odrzucenie autorytetów, zasad moralnych, norm obyczajowych. Druga przyczyna kryzysu wychowania tkwi w samej pedagogice i wynika z podporządkowania nauk o wychowaniu modnym obecnie ideologiom, które opierają się na zawężonej lub naiwnej wizji wychowanka oraz metod wychowawczych. Czytelnym przykładem tego stanu rzeczy jest współczesna pedagogika humanistyczna w wersji laickiej, która dostrzega w wychowanku głównie cielesność, emocjonalność i subiektywne przekonania oraz zakłada, że wychowanek jest zdolny do spontanicznej samorealizacji: bez potrzeby czujności, dyscypliny czy respektowania norm moralnych. W konsekwencji także postulowane metody wychowania okazują się podobnie zawężone i naiwne w tego typu systemach pedagogicznych.

Celem niniejszej artykułu jest ukazanie wychowania chrześcijańskiego jako remedium na współczesny kryzys wychowania. Chrześcijaństwo proponuje bowiem wychowanie oparte na biblijnej wizji człowieka, która jest całościowa i realistyczna, gdyż uwzględnia wszystkie sfery człowieczeństwa, a jednocześnie w realistycznych proporcjach dostrzega zarówno

pozytywne możliwości, jak i słabości człowieka. Dzięki temu jest w stanie zaproponować realistyczne cele i metody wychowania integralnego.

1. Kryteria wychowania chrześcijańskiego

W powyższej sytuacji potrzeba radykalnego odrodzenia wychowania w polskich rodzinach i szkołach. Warunkiem jest tu odwołanie się do chrześcijańskich zasad wychowania. Punktem wyjścia w wychowaniu chrześcijańskim jest bowiem całościowe i realistyczne spojrzenie na człowieka, zawarte w antropologii biblijnej. Pismo Święte uwzględnia wszystkie sfery człowieka (sferę cielesną, intelektualną, emocjonalną, moralną, duchową, religijną, społeczną) i patrzy na niego w sposób realistyczny. Człowiek jest stworzony na obraz Boga, który jest Miłością, a jednocześnie jest tak poraniony, że potrafi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale nawet samego siebie. W tej sytuacji rozwój nie jest spontaniczny, lecz wymaga odpowiedzialnej pomocy wychowawczej ze strony dorosłych oraz wewnętrznej czujności i dyscypliny ze strony wychowanków.

Gdy chodzi o podstawowe cele wychowania, to wynikają one z faktu, że być dojrzałym człowiekiem to być kimś powołanym do miłości w oparciu o świadomość i wolność. Brak świadomości i/lub wolności w oczywisty sposób blokuje rozwój człowieka i prowadzi do kryzysu. Tymczasem zarówno świadomość jak i wolność nie rozwijają się w sposób spontaniczny. Podlegają rozlicznym zagrożeniom. Człowiek może bowiem używać swojej zdolności myślenia w błędny sposób. Aż tak błędny, że zaczyna używać myślenia

po to, aby uciekać od świata faktów w świat miłych fikcji i subiektywnych przekonań. Może też w błędny sposób korzystać z wolności. Może jej używać po to, by czynić to, co wygodne, a nie to, co wartościowe i dojrzałe. Może używać wolności po to, by krzywdzić siebie i innych, a nie po to, by kochać. W tej sytuacji podstawowym celem wychowania chrześcijańskiego jest praca nad świadomością i wolnością wychowanka. Wychowanie to pomaganie wychowankowi, by coraz lepiej rozumiał siebie i innych ludzi oraz by coraz dojrzej kochał siebie i innych. By zatem nie żył w świecie fikcji czy nienawiści, lecz w świecie prawdy i miłości. Ktoś, kto świetnie myśli, ale nie kocha, będzie cyniczny. Ktoś, kto chce szczerze kochać, ale nie potrafi dojrzałe myśleć, będzie naiwny.

Każdy wychowawca powinien postawić sobie pytanie: w jaki sposób pomóc wychowankowi, by dojrzałe myślał oraz by dojrzałe kochał? W ten sposób dotykamy problemu metod w wychowaniu chrześcijańskim. Także tutaj – podobnie jak w odniesieniu do celów wychowania – obowiązuje kryterium integralności i realizmu. Integralność oznacza korzystanie z różnego typu metod, a realizm oznacza, że powinny one uwzględniać rzeczywiste możliwości i ograniczenia wychowanka. Respektując powyższe kryterium można przyjąć, że podstawowe metody wychowania chrześcijańskiego to: pozytywna motywacja, odpowiedni dobór języka i argumentów w wychowaniu, demaskowanie typowych zagrożeń w dziedzinie wychowania, stawianie wychowankowi właściwych wymagań, egzekwowanie naturalnych konsekwencji jego błędnych zachowań oraz wykorzystywanie wychowawczej roli cierpienia. Przypatrzmy się teraz bliżej podstawowym celom i metodom wychowania chrześcijańskiego.

2. Wychowanie umysłu: uczyć realistycznie myśleć

Na progu trzeciego tysiąclecia uświadamiamy sobie z dramatyczną oczywistością, że człowiek – tak, jak dwa tysiące lat temu – nadal potrzebuje Zbawiciela. Przekonujemy się raz jeszcze, że nie zbawimy się własną mądrością, nie zbawi nas ani demokracja, ani tolerancja, ani wolny rynek, ani prawa obywatelskie, ani wolność słowa. Nie przemieni nas i nie umocni nic i nikt poza Chrystusem, poza Jego miłością i prawdą. Przekonujemy się raz jeszcze, że być człowiekiem to być kimś zagrożonym wewnątrz i zewnątrz. Mimo powiększającego się zakresu samoświadomości oraz szybko rosnącego zasobu wiedzy o świecie zewnętrznym, wielu ludzi nie rozumie samych siebie i własnej tajemnicy. W tej sytuacji zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest **uczyć myśleć** jak Chrystus. Mądre myślenie jest najlepszym lekarstwem w obliczu zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych.

Kształtowanie dojrzałego myślenia to trudne zadanie. Człowiek ma bowiem spontaniczną tendencję, by używać zdolności myślenia po to, aby uciekać od świata faktów w świat subiektywnych fikcji i miłych iluzji. Trzeba jednak podjąć się pracy nad leczeniem myślenia u współczesnego człowieka, gdyż od sposobu myślenia zależy sposób postępowania. Wychowanek nie zawsze potrafi postępować zgodnie z tym, co rozumiał, że jest słuszne i dojrzałe. Gdy jednak jego myślenie o sobie i o własnym postępowaniu jest błędne, wtedy pozbawia się szans, by żyć w sposób dojrzały i szczęśliwy. W sposób obrazowy można powiedzieć, iż każdy człowiek posługuje się dwoma zupełnie odmiennymi strategiami myślenia. Z jednej strony mamy zdolność myślenia logicznego, precyzyjnego, naukowego. Potrafimy obiektywnie obserwować i analizować rzeczywistość, opisywać fakty,

wyciągać prawidłowe wnioski z określonych doświadczeń. Z drugiej strony potrafimy być bardzo nielogiczni. Potrafimy „myśleć” w sposób magiczny, zaburzony, emocjonalny, życzeniowy, naiwny. Czasem „rozumujemy” w sposób wręcz śmieszny lub absurdalny. Okazuje się, że myśleniem pierwszego typu, a więc myśleniem logicznym i precyzyjnym (nazwijmy je myśleniem typu „A”), posługujemy się z reguły wtedy, gdy myślimy o zjawiskach, osobach czy wydarzeniach, które nie mają związku z naszym życiem i postępowaniem. Wtedy jesteśmy zwykle obiektywnymi i precyzyjnymi obserwatorami. Kiedy natomiast myślimy o rzeczach, zjawiskach, sytuacjach czy osobach, które mają bezpośredni związek z nami samymi, z naszą sytuacją życiową czy z naszym postępowaniem, to często tracimy logikę i precyzję myślenia, ulegając myśleniu zaburzonemu i naiwnemu (nazwijmy je myśleniem typu „B”).

Manipulowanie własnym myśleniem i oszukiwanie samego siebie nie jest zjawiskiem przypadkowym. Zwykle jego celem jest próba usprawiedliwienia własnych błędów. Kryzys życia prowadzi zatem do kryzysu myślenia. A kryzys myślenia może przybierać zupełnie chorobliwie rozmiary, gdyż człowiek posiada całkowitą władzę nad własnym myśleniem: może sobie wmówić wszystko to, w co z jakiegoś względu chce przyjąć za swoją „prawdę”. W oszukiwaniu samego siebie nie ma granic. Przykładem drastycznym takiej sytuacji są sposoby myślenia osób uzależnionych od alkoholu. Gdyby uznały one fakt, że straciły kontrolę nad alkoholem, to powinny podjąć decyzję o całkowitej abstynencji do końca życia. Ponieważ wytrwanie w abstynencji jest trudne, gdyż wymaga przezwyciężenia mechanizmów choroby alkoholowej oraz gruntownej przemiany życia, więc łatwiej wtedy o dostosowanie myślenia do błędnego postępowania. W przypadku alkoholizmu mamy

do czynienia z systemem iluzji i zaprzeczeń. Oznacza to sytuację, w której dany alkoholik ludzi się, że nie ma problemu z alkoholem oraz zaprzecza najbardziej nawet bolesnym konsekwencjom sięgania po alkohol.

Najgroźniejszą iluzją, jakiej może ulec człowiek, jest przekonanie, że istnieje łatwo osiągalne szczęście: bez wysiłku, bez dyscypliny, bez respektowania obiektywnych wartości, bez prawdy i miłości, bez przyjaźni z Bogiem, bez kierowania się Jego przykazaniami, bez respektowania własnego sumienia. Tymczasem gdyby istniało łatwe szczęście, to wszyscy ludzie byłiby szczęśliwi. Nie byłoby ani jednego człowieka uzależnionego, chorego psychicznie, załamane, przeżywającego stany samobójcze. To bowiem, co jest łatwe (np. zdolność spożywania pokarmów czy poruszania się), osiągają wszyscy. Obiektywna analiza ludzkiej rzeczywistości prowadzi do oczywistego wniosku, że człowiek stoi w obliczu wyboru między trudnym szczęściem, a łatwym nieszczęściem. Część ludzi ucieka jednak od tej prawdy po to, by nie stawiać sobie wymagań. Wtedy jednak wchodzi na drogę szybkiego nieszczęścia.

Ucieczka od faktów w świat naiwnej subiektywności jest syndromem naszej cywilizacji. Nawet niektórzy naukowcy przestali badać obiektywną rzeczywistość i zajęli się jedynie subiektywnymi przekonaniami określonych osób czy grup społecznych. Symptomatycznym dla mnie przykładem w tym względzie jest to, co obserwuję, gdy uczestniczę w sympozjach na temat profilaktyki i terapii uzależnień. Już kilka razy zdarzyło mi się słyszeć z ust poważnych autorytetów w tej dziedzinie, że z ich badań wynika, iż dzieci i młodzież sięgają po alkohol z... czystej ciekawości, dla podkreślenia niezależności czy dla lepszej integracji z rówieśnikami. Tymczasem jedyne, co naprawdę z takich badań wynika, to stwierdzenie, że tego typu badacze nie odróżniają

obiektywnych faktów od subiektywnych deklaracji! Po alkohol sięgają ci młodzi, którzy cierpią, którzy nie radzą sobie z życiem, z emocjami, którzy chcą o czymś zapomnieć lub pragną „poprawić” sobie nastrój, nie poprawiając własnego postępowania. W takich sytuacjach subiektywnie są przekonani, że sięgają po alkohol, czy inne substancje uzależniające, jedynie z czystej ciekawości, albo po to, by być bardziej akceptowanymi przez rówieśników. Nie jest jednak przypadkiem, że takich młodych ciekawi alkohol, a nie np. matematyka, geografia, czy poezja. Nie jest też przypadkiem, że szukają oni akceptacji u rówieśników, którzy sięgają po alkohol, a nie u tych, którzy są abstynentami i którzy nie wyrządzają sobie krzywdy.

Podobne trendy widzimy w psychologii i pedagogice. Okazuje się, że najbardziej modne są te kierunki psychopedagogiczne, które promują zaburzone myślenie! Typową ilustracją jest popularna także w Polsce książka G. Jampolskiego i D. Cirincione pod tytułem „Miłość” (Warszawa 1994). Autorzy twierdzą, że „niesympatyczny sąsiad, nieuprzejmy sprzedawca, kierowca autobusu, który nie chciał poczekać, ukochana osoba, która nas odrzuciła – wszyscy ci ludzie mogą wydawać się źródłem naszej ogromnej złości czy bólu. A jednak żaden z nich nie jest prawdziwą przyczyną tego, że czujemy się zranieni. To nie ludzie czy sytuacje, w jakich się znaleźliśmy, wywołują frustrację, lęk, rozczarowanie czy irytację. To nasze myśli i postawy, związane z tymi osobami czy sytuacjami, stanowią przyczynę. (...) Jeszcze raz przypominamy, że to nie ludzie czy zdarzenia są powodem twojego zdenerwowania i oburzenia – ranią cię jedynie własne myśli i postawy” (s. 147-8). Czasami spotykamy w tym kontekście stwierdzenia, które są wręcz absurdalne. Przykładem może tu być następująca, zasada

lansowana przez psychologów humanistów: „Nic poza moimi myślami nie może mnie skrzywdzić” (G. Jampolski, *Leczenie uzależnionego umysłu*, Warszawa 1992, s. 192).

Co w tej sytuacji powinien zrobić odpowiedzialny wychowawca? Po pierwsze, trzeba pomagać wychowankowi, by myślał o sobie w sposób całościowy i realistyczny. Każdy z nas ma spontaniczną tendencję, by widzieć i rozumieć samego siebie w sposób naiwny lub zawężony. Rozumienie całościowe oznacza, że wychowanek nie zawęża rozumienia samego siebie do niektórych jedynie wymiarów (np. cielesność czy emocjonalność), lecz uwzględnia całe bogactwo swojej natury (sfera fizyczna, psychiczna, moralna, duchowa, religijna, społeczna.). Z kolei rozumienie realistyczne oznacza, że wychowanek staje się coraz bardziej świadomy, że być człowiekiem, to być kimś zagrożonym wewnętrznymi słabościami oraz zewnętrznymi naciśkami. Poczucie realizmu sprawia, że zdaje sobie on sprawę, iż potrzebuje wsparcia ze strony ludzi i Boga, potrzebuje wewnętrznej dyscypliny, czujności, dojrzałej hierarchii wartości.

Drugi istotny cel formacji intelektualnej, to pomaganie wychowankowi, by rozumiał, że nie może oddzielić swoich zachowań od ich naturalnych konsekwencji. Jeśli nie chce być alkoholiczkiem, to w wieku rozwojowym nie powinien sięgać po piwo czy inne napoje alkoholowe. Jeśli nie chce być chorym na AIDS, to musi uczyć się życia wczystości i wierności małżeńskiej. Jeśli nie chce cierpieć, to nie powinien czynić niczego, co wyrządza krzywdę jemu samemu lub innym ludziom. Jeśli chce być szczęśliwym, to powinien kierować się miłością i prawdą, to powinien respektować ludzką naturę i własne powołanie. W przeciwnym wypadku nikt i nic nie uchroni go od kryzysu życia oraz od cierpienia: ani substancje chemiczne (np. alkohol czy narkotyk), ani rzeczy, ani pieniądze, ani ludzie.

Wzorem w sposobach wychowania prawego myślenia jest Chrystus. Stanowczo demaskuje on cynizm i naiwność człowieka. Komentując postawę faryzeuszów, stwierdza: „Przyszł Jan: nie jadł ani nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swoje czyny” (Mt 11,18-19). Jezus wielokrotnie podkreślał fakt, że kryzys życia danego człowieka czy grupy społecznej, prowadzi do kryzysu myślenia: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczyma nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się” (Mt 13,14-15). Jezus wykazuje w ten sposób, że nasz sposób myślenia o rzeczach zależy głównie od ilorazu inteligencji, natomiast nasz sposób myślenia o człowieku zależy głównie od jakości naszego życia. Gdy faryzeusze zarzucają mu, że wyrzuca złe duchy mocą Belzebuba, wtedy Jezus demaskuje wewnętrzną sprzeczność ich rozumowania (por. Łk 11,14-20). Jest On tym, który uczy realistycznego myślenia nowoczesnymi metodami. Uczy obserwacji życia i wyciągania wniosków (por. Mt 13,18-52). Wykazuje, że ludziom łatwiej jest rozumieć świat rzeczy i przewidywać zjawiska przyrodnicze, niż rozumieć własną tajemnicę i przewidywać konsekwencje własnego postępowania (por. Łk 7,31-35). Stosuje dramę (por. J 8,1-11). Prowokuje burzę mózgów (Mt 18,12-14). Opowiada dydaktyczne historie i przypowieści (por. Mk 4,1-33), demaskuje cynizm współrozmówców: „Czemu mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawiwszy Go, odeszli” (Mt 22,18-22). Dojrzałe wychowanie to formowanie prawego myślenia, czyli pomaganie wychowankowi, by przyjmował od Chrystusa prawdę, która wyzwala.

3. Wychowanie wolności: uczyć odpowiedzialnie kochać

Prawidłowe myślenie nie wystarczy, aby wychowanek mądrze kierował swoim życiem i aby nie uciekał od prawdy. Konieczne jest także to, by nauczył się kochać. Życie poza miłością sprawia, że człowiek nie ma siły i motywacji, by żyć prawdą, którą odkrył czy zrozumiał. Uczenie się miłości nie jest procesem spontanicznym ani łatwym. Miłość jest najtrudniejszym ze wszystkich sposobów korzystania z wolności. Stawia największe wymagania. Z tego względu uczenie się dojrzałej miłości nie może nastąpić nagle czy bez wysiłku. Obejmuje konkretne procesy i fazy rozwoju. Faza pierwsza to więź emocjonalna dziecka z rodzicami. Faza druga to zakochanie, które oznacza intensywne zauroczenie emocjonalne w drugiej osobie. Początkom zakochania towarzyszą na ogół bardzo radosne przeżycia i doświadczenia. Oto on czy ona czują się coraz lepiej w obecności tej drugiej osoby. Chcą o tej drugiej osobie coraz więcej wiedzieć i pragną z nią coraz dłużej przebywać. Gdy zakochanie osiąga szczyt zauroczenia emocjonalnego, wtedy osoba zakochana czuje się ogromnie szczęśliwa. Z czasem jednak zakochanie odśladania inne, bolesne oblicze, które rzadziej ukazywane jest na ekranach kin czy w czasopiśmie dla młodzieży. Zakochani przeżywają pierwsze nieporozumienia i rozczarowania. Pojawiają się wzajemne pretensje i emocjonalne zranienia. Zakochany ma coraz większą świadomość, że ta druga osoba wcale nie jest absolutnym ideałem i samą doskonałością. Następują sprzeczki, łzy i myśli o rozstaniu. Pojawia się zazdrość, która okazuje się nieodłącznym elementem tej fazy zakochania. Zazdrość ta okazuje się wyjątkowo bolesna. W ten sposób odśladania się analogia między zakochaniem a przywiązaniem dziecka wobec rodziców. Ono także chce

mieć swoich rodziców tylko dla siebie i staje się zazdrosne o każde ich słowo czy gest skierowany do kogokolwiek innego.

Pod wpływem towarzyszącego za zdrości cierpienia, zakochany uświadamia sobie stopniowo, że nie może w tym stanie pozostać do końca życia. W ten sposób zakochanie staje się drugą, obok więzi dziecka z rodzicami, ważną lekcją życia. Młody człowiek odkrywa, że pomylił się sądząc, iż jest już całkiem dorosły i niezależny. Jego rosnąca niezależność emocjonalna od rodziców okazała się raczej pokonaniem pewnego etapu zależności, niż osiągnięciem całkowitej niezależności. Cierpienie, którego doznał w drugiej fazie zakochania, pozwala mu odkryć tę prawdę, która znajdowała się poza jego zasięgiem, gdy był jeszcze dzieckiem i gdy stopniowo uniezależniał się od swoich rodziców. Prawdę, że więzi oparte na silnej potrzebie emocjonalnej lub na zauroczeniu emocjonalnym nie przyniosą mu nigdy pełnego szczęścia, że takie więzi będą go ciągle na nowo niepokoiły i utrudniały uczenie się dojrzałej miłości. Przeżycie zakochania pozwala na wyciągnięcie wniosku, że człowiek tęskni za miłością, która jest czymś więcej niż uczuciem czy fascynacją emocjonalną.

Zadaniem wychowawców jest wyjaśnianie wychowankom istoty dojrzałej miłości. Istnieje bowiem wiele błędnych przekonań na ten temat. Sądzę, że błędem najbardziej niebezpiecznym i jednocześnie najbardziej rozpowszechnionym jest przekonanie, że miłość to głównie uczucie. Z tego typu mylnym rozumieniem miłości spotykam się nie tylko u ludzi młodych, ale także u wielu dorosłych, w tym również u niektórych wychowawców. Trzeba cierpliwie i konsekwentnie tłumaczyć dzieciom i młodzieży, że miłość jest przede wszystkim nieodwołalną decyzją, a nie zmiennym z natury uczuciem. W niektórych podręcznikach

z psychologii ukazywane są bardzo szczegółowe zestawy uczuć i emocji. Czasem bywa uwzględnionych tam kilkadziesiąt różnych odczuć, przeżyć i stanów emocjonalnych, ale w żadnym spisie uczuć nie ma i nie może być miłości. Miłość bowiem nie jest uczuciem.

Gdyby miłość była uczuciem, wtedy nie można by jej było ślubować. Nie można byłoby składać przysięgi małżeńskiej ani ślubować wiernej, dożgonnej miłości. Nie możemy przecież ślubować czy przysięgać, że będziemy zawsze przeżywać określone uczucia. Wszelkie uczucia i przeżycia emocjonalne są spontaniczną reakcją organizmu na to, co dzieje się w nas samych i w naszym kontakcie ze światem zewnętrznym. Z tego właśnie względu nie możemy nakazać sobie uczuć, których pragniemy (np. radości, entuzjazmu, wzruszenia) ani zakazać sobie przeżywania uczuć, których nie chcemy, czy które nas niepokoją (np. smutek, gniew, rozgoryczenie, rozpacz). Zmienność emocjonalna jest nieuchronnym elementem ludzkiego życia, związanym z nieuchronną zmiennością sytuacji, których człowiek doświadcza. Przysięgi i ślubowania mogą dotyczyć jedynie naszych decyzji i naszych zachowań. Ale nie naszych uczuć czy nastrojów. Miłość emocjonalna z samej definicji nie mogłaby być ani wierna ani trwała.

Zwykle mamy do czynienia z podwójnym błędem: z zredukowaniem miłości do uczuć oraz z zredukowaniem bogactwa uczuć przeżywanych w miłości do przyjemnych jedynie stanów emocjonalnych. Oczywiście prawdą jest to, że miłości zawsze towarzyszy jakieś uczucie. Nie oznacza to jednak, że miłość jest uczuciem ani że miłości towarzyszą jedynie przyjemne uczucia czy nastroje. Gdy kochamy samych siebie i innych ludzi, wtedy przeżywamy różnorodne uczucia i emocje: od radości, entuzjazmu, satysfakcji i poczucia bezpieczeństwa aż do lęku, rozgoryczenia, gniewu

i przerażenia. Nasze przeżycia emocjonalne są bowiem termometrem tego, co dzieje się w nas i w naszym kontakcie z innymi ludźmi. A ponieważ z nami samymi i z innymi ludźmi, których kochamy, dzieją się bardzo różne rzeczy, toteż emocje towarzyszące miłości zmieniają się czasem drastycznie. Wyobraźmy sobie sytuację rodziców, których dorastający syn czy córka zaczyna wyrządzać krzywdy sobie i innym albo niszczyć własne życie, np. sięgając po narkotyki czy wchodząc na drogę przestępczości. Kochający rodzice będą wtedy przeżywali dramatyczny niepokój, żal, lęk, gniew, rozczarowanie i wiele innych bolesnych uczuć. Właśnie dlatego, że kochają. Gdyby wycofali swoją miłość, mogliby znów spać spokojnie. Jeśli kocham osobę, która dojrzałe postępuje, wtedy odczuwam radość i satysfakcję. Jeśli jednak ta osoba wyrządza sobie krzywdę lub jest przez kogoś krzywdzona, wtedy przeżywam bolesny niepokój i lęk.

Skoro miłość jest czymś więcej niż tylko uczuciem, to pojawia się pytanie o to, co stanowi istotę dojrzałej miłości. Otóż miłość jest decyzją. Istotą miłości jest rozważne decydowanie i konkretne działanie. Kochać to znaczy podjąć decyzję, by troszczyć się o dobro drugiego człowieka. Kochać to tak być obecnym w życiu drugiego człowieka, by łatwiej mu było stawiać się najpiękniejszą wersją samego siebie. Kochać to pomagać rosnąć. Także wtedy, gdy pomoc ta wiąże się z niepokojem, ze stawianiem wymagań, z bolesnymi przeżyciami. Miłość w swej istocie jest troską o los drugiego człowieka, a nie romantycznym szukaniem dobrego nastroju. Przeżywanie przyjemnego nastroju jest z pewnością czymś cennym i potrzebnym. Jest to jednak jedynie jedna z konsekwencji miłości, a nie sama miłość.

Stwierdzenie, że miłość to decyzja, by troszczyć się o rozwój danego człowieka oraz działanie wynikające

z tej decyzji, dobrze opisuje istotę miłości. Czyni to jednak w sposób ogólny, a przez to dopuszcza możliwość nieporozumień czy błędnych interpretacji. Uczenie się dojrzałej miłości wymaga uświadomienia sobie, w jaki konkretnie sposób tę miłość, która jest troską o człowieka, należy realizować w praktyce. Otóż realizacja miłości bliźniego dokonuje się głównie poprzez określone słowa i czyny. Kochać to w taki sposób i na takie tematy rozmawiać z drugim człowiekiem oraz tak wobec niego postępować, by to służyło jego rozwojowi, by wprowadzało go w świat dobra, prawdy i piękna. Miłość wyraża się poprzez wysiłek i aktywność, poprzez sposób postępowania. Miłość jest więc widzialna! Wprawdzie rodzi się ona we wnętrzu człowieka, w tajemnicy jego serca i jego ducha, lecz prowadzi do słów i do czynów, które są widzialne z zewnątrz, które można dosłownie sfilmować i sfotografować. Prawdziwa miłość na tej ziemi jest miłością wcieloną.

Jeśli miłość ogranicza się jedynie do duchowych pragnień czy emocjonalnych poruszeń, jeśli nie wyraża się przez fizyczny wysiłek, poprzez pomaganie drugiej osobie własnym uśmiechem i pracą, własnym wysiłkiem i poświęconym czasem, własną siłą i wytrwałością, to taka miłość jest jedynie złudzeniem, utopią, pustą teorią. Taka miłość nie jest autentyczną troską. Nikogo nie przemieni, nikomu nie doda siły i odwagi, by iść w dobrym kierunku, by nie ustać w drodze. Dziewczyna, którą chłopiec zapewnia o swojej miłości, może zweryfikować jego miłość, gdy np. zaprosi go do swego domu i gdy całość ich spotkania sfilmuje kamerą video. Może bowiem później dosłownie zobaczyć to, czy i w jaki sposób ów chłopiec rzeczywiście ją kocha. Może sama lub z pomocą swoich bliskich przeanalizować zarejestrowane na taśmie video zachowanie chłopaka i przekonać się, czy rozmawiał on z nią na takie tematy i w taki sposób,

że to ją umacniało oraz czy jego postępowanie było dla niej źródłem radości oraz wsparciem w jej rozwoju psychicznym, moralnym, duchowym i społecznym.

Z powyższych analiz wynika, że miłość oznacza troskę o dobro drugiego człowieka, wyrażaną w sposób widzialny, wcielony w konkretne słowa i czyny. Nie każde jednak słowo i nie każde działanie jest wyrazem miłości. Kochać drugiego człowieka to rozmawiać z nim w określony sposób i w żaden inny. Kochać drugiego człowieka to postępować wobec niego w określony sposób i w żaden inny. A zatem jedynie niektóre – i to z reguły raczej nieliczne – sposoby rozmawiania i postępowania są wyrazem miłości. Wszystkie inne słowa i czyny okazują się zaprzeczeniem miłości lub jedynie jej namiastką. W ten sposób dochodzimy do największego wymagania, jakie stawia miłość. Wymaga ona bowiem nie jakiegokolwiek działania na rzecz drugiego człowieka, lecz jedynie takiego, które rzeczywiście go umacnia i służy jego rozwojowi. Dojrzała miłość stawia nas wobec niezwykle trudnego pytania: w jaki sposób kochać tego konkretnego człowieka? Jakimi rozmowami i na jaki temat? Jakimi decyzjami i rodzajami postępowania? Każdy człowiek jest przecież inny i niepowtarzalny. Z tego względu ta sama miłość powinna wyrażać się poprzez inne słowa i czyny w odniesieniu do poszczególnych ludzi. Czasami mogą to być słowa i czyny bardzo podobne. A czasami zupełnie różne czy niemal przeciwstawne. Innymi przecież słowami i czynami wyrażamy miłość wobec dziecka a innymi wobec dorosłego. Inaczej rozmawiamy i postępujemy wobec ludzi dojrzałych i uczciwych, a inaczej wobec ludzi zaburzonych czy przewrotnych. Inaczej wobec wrażliwych i stawiających sobie wymagania, a inaczej wobec egoistów czy uciekających od prawdy o sobie.

Z tego właśnie względu wyjaśniam tym grupom młodzieży i dorosłych, z którymi mam regularny kontakt, by nie oczekiwali ode mnie jednakowego postępowania wobec każdego z nich. Przeciwnie, w miarę jak będę ich coraz lepiej poznawał, będę też coraz bardziej różnicował moje zachowanie wobec poszczególnych osób. Z każdym będę o czymś innym i w inny sposób rozmawiał, a także inaczej będę wobec każdego nich postępował. Nie dlatego, że moja postawa wobec nich jest różna, lecz dlatego, że osobista sytuacja i postępowanie każdego z poznawanych ludzi jest odmienne.

W ten sposób odkrywamy kolejny warunek dojrzałej miłości. Miłość wymaga poznania drugiej osoby. Tylko Bóg może kochać wszystkich ludzi, gdyż tylko On wie, co kryje się w sercu każdego z nas. Natomiast człowiek może kochać w sposób konkretny i indywidualny tylko tych, których poznaje. I tylko na tyle, na ile ich rzeczywistość poznaje. Tylko wtedy bowiem ma szansę odkryć i zrozumieć, poprzez jakie słowa i jakie czyny może najskuteczniej troszczyć się o ich dobro. Wobec tych, których jeszcze nie zna, może mieć jedynie dobrą wolę i gotowość, by ich pokochać w miarę jak będzie ich poznawał. Z tego względu miłość wymaga umiejętności wsłuchiwania się w świat myśli i przeżyć drugiego człowieka. Ideałem w tym względzie jest empatia. Słuchanie empatyczne to jakby wejście do wnętrza drugiego człowieka, jakby wcielenie się w jego subiektywny świat. To popatrzenie na świat z perspektywy tej drugiej osoby, z perspektywy jej historii, jej wychowania, jej osobowości, z perspektywy jej potrzeb i jej obecnej sytuacji. Empatia nie oznacza jednak utożsamiania się z drugim człowiekiem. Jest to ważne szczególnie wtedy, gdy świat myśli i przeżyć drugiego człowieka okazuje się z jakiegoś względu niedojrzały, pogmatwany, bolejący, niepokojący, zaburzony, pełen rezygnacji, lęku,

poczucia bezradności czy beznadziejności. Utożsamiając się z takim człowiekiem i jego przeżyciami, ktoś mógłby wprowadzić świetnie wczuć się w sytuację tegoż człowieka, ale nie mógłby mu pomóc w rozwoju ani nie potrafiłby dojrzałe zatroszczyć się o niego. Nie mógłby go więc pokochać.

Dorastanie do miłości wobec drugiego człowieka wymaga zatem nie tylko wczucia się w jego subiektywny świat myśli i przeżyć. Dojrzała miłość wymaga także zrozumienia jego sytuacji obiektywnej. Okazuje się to tym ważniejsze, im bardziej niedojrzały jest drugi człowiek oraz im bardziej on sam nie rozumie własnej sytuacji, a także im bardziej nie jest świadomy tego, co rzeczywiście się z nim dzieje. Z natury rzeczy w takiej sytuacji są wszystkie dzieci. Często nie rozumieją one tego, co jest dla nich dobre ani nie zdają sobie sprawy z tego, co im szkodzi. Pragną zwykle tego, co łatwiejsze, a nie tego, co wartościowsze. Właśnie dlatego rodzice nie kochaliby dojrzałe swoich dzieci, gdyby tylko wczuwali się w ich subiektywne przeżycia oraz pragnienia i bezkrytycznie starali się je respektować czy zaspokoić. Prawdopodobnie tak „kochane” dzieci jadłyby tylko czekoladę i godzinami patrzyłyby na telewizję. Innym przykładem jest sytuacja osoby uzależnionej od alkoholu. Do natury choroby alkoholowej należy zaprzeczanie, że jest się człowiekiem uzależnionym. Gdy ktoś wczuwa się w subiektywne sposoby myślenia i przeżywania osoby uzależnionej, lecz nie rozumie jej obiektywnej sytuacji, wtedy nie może w dojrzały sposób jej kochać. Przeciwnie, będzie poddawał się manipulacji ze strony człowieka uzależnionego i wbrew swej woli będzie przyczyniał się do pogarszania jego sytuacji. Jedynie w odniesieniu do ludzi bardzo już dojrzałych miłość może oznaczać całkowite respektowanie ich subiektywnych potrzeb, pragnień czy przekonań. Ale jest to raczej hipotetyczna sytuacja,

gdyż w praktyce możemy tylko przybliżać się do takiej dojrzałości, lecz nigdy na tej ziemi nie osiągamy jej pełni. Z tego powodu dojrzała miłość wymaga, by przynajmniej czasami w taki sposób rozmawiać z drugim człowiekiem i tak wobec niego postępować, że nie odpowiada to jego subiektywnym oczekiwaniom, a nawet powoduje to jego niezadowolenie, protesty czy bunt. Miłość nie może unikać prawdy ani stawiania wymagań. Nic dziwnego, że w niektórych przynajmniej sytuacjach miłość staje się znakiem sprzeciwu. Troska o dobro drugiego człowieka powinna być jednak zawsze ważniejsza od dążenia do dobrego nastroju czy od unikania przykrych, ale pożytecznych konfrontacji. Kochać to troszczyć się o dobro drugiego człowieka także wtedy, gdy on sam nie rozumie naszej miłości i gdy czyni wszystko, by nas do siebie zniechęcić.

Kochać to tak rozmawiać z drugim człowiekiem i tak wobec niego postępować, by to służyło jego rozwojowi, by wprowadzało go w świat dobra, prawdy i piękna. W taki właśnie sposób kochał Chrystus tych, których spotykał i takiej miłości uczy nas w przypowieści o marnotrawnym synu (por. Łk 15, 11-32). Ojciec z przypowieści ma dwóch dorosłych synów. Jeden z nich wiernie mu służy, drugi natomiast chce odejść. Ojciec go kocha i nigdy go nie skrzywdził, a mimo to syn wierzy, iż poza domem rodzinnym będzie mu lepiej. Kusi go perspektywa wolności i niezależności. Ma własny pomysł na to, jak być szczęśliwym. Jest to sytuacja znana wielu matkom i ojcom, których dorastające dzieci uważają, że styl życia proponowany przez rodziców, nie przyniesie im szczęścia. Chcą żyć „nowocześniej”, czyli bez stawiania sobie wymagań, bez norm moralnych i mądrej hierarchii wartości. Syn oznajmia ojcu, że odchodzi i że chce zabrać ze sobą swoją część majątku. Ojciec nie próbuje go zatrzymać mimo, że kocha syna i że niepokoi się o jego

los. Mógłby użyć nacisku, na przykład nie dając mu jego części majątku. Nie czyni jednak tego gdyż wie, że do miłości i dobra nie da się przymusić. Przymuszać można tylko do nienawiści i zła. Ojciec uczynił wszystko, by syn nie odszedł, a mianowicie kochał syna. Nie można uczynić nic więcej niż kochać, gdyż nie istnieje nic większego niż miłość.

Syn odchodzi i szuka łatwego szczęścia, jednak boleśnie przekonuje się, że tego typu szczęście jest iluzją, że prowadzi do umierania tego, co w człowieku najpiękniejsze. Aby przeżyć w sytuacji głodu, marnotrawny syn godzi się na rolę pastucha świri. Odchodząc od ojca łudził się, że idzie w kierunku ziemi obiecanej, którą sobie wymarzył. Tymczasem w rzeczywistości zgotował sobie piekło na ziemi. Co w tak dramatycznej sytuacji czynią rodzice? Zwykle nie wiedzą, jak postępować wobec syna i w jaki sposób komunikować mu miłość. Kierują się bardziej emocjami niż miłością. U jednych zwycięża wtedy rozżalenie, a nawet nienawiść. Przekreślają syna i wyrzekają się go na zawsze. Odmawiają mu prawa powrotu do domu. Wtedy synowi pozostaje już tylko rozpacz. Nawet gdyby któregoś dnia zastanowił się i uznał swój błąd, to nie ma do kogo wrócić. Inni z kolei rodzice popełniają błąd przeciwny: usprawiedliwiają syna za wszelką cenę, wynajdując tysiące okoliczności „łagodzących”. Twierdzą na przykład, że jest on jedynie ofiarą kolegów, środowiska, telewizji, gazet. Usprawiedliwiają syna, czynią jednocześnie wszystko, by nie cierpiać, mimo że nadal błędzi! Płacą za szkody wyrządzane przez syna i dbają o to, by jemu samemu nadal niczego nie brakowało. W takiej sytuacji syn będzie błędził dalej. Czasem tak długo aż umrze. Czemu bowiem miałby się zmieniać, skoro nie ponosi naturalnych konsekwencji własnych błędów?

Ojciec z przypowieści Chrystusa nie popełnia żadnego z tych błędów, tak typowych dla rodziców tej ziemi. On nawet w tak dramatycznych okolicznościach potrafi kochać w sposób dojrzały i dostosowany do powstałej sytuacji. Nie przekreśla syna. Jego dom i jego ramiona pozostają dla syna ciągle otwarte. Ale też nie próbuje go uchronić od cierpienia, które syn sprowadza na siebie własnym postępowaniem. Ojciec jest bogatym człowiekiem. Mógłby posyłać służących, aby się opiekowali synem i nie pozwolili, by cierpiał głód. Ale ojciec doskonale wie, że tak postępując nie kochałby syna dojrzałe i nie pomógłby mu w przemianie życia. Syn zachowa szansę na ocalenie tylko w jednym przypadku: gdy będzie cierpiał! Cierpienie, które przychodzi jako konsekwencja błędów, jako konsekwencja pomieszania dobra i zła, jest dobrodziejstwem, bo otwiera błądzącemu oczy. Pozwala przejrzeć. Uczy odróżniania dobra od zła. Kochający ojciec o tym wie i dlatego nie próbuje chronić syna przed zawinionym cierpieniem. Syn wykorzystuje szansę: zaczyna się zastanawiać. Uświadamia sobie, że pomylił się i że u ojca było mu znacznie lepiej. Pod wpływem cierpienia syn marnotrawny przemienia się w powracającego syna. Wraca już nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej na kradzież niż na powrót), ale dlatego, iż zrozumiał, że znacznie lepiej być choćby sługą u kochającego ojca niż pozostać niewolnikiem tego świata. Powracający syn odzyskuje wszystko: miłość i prawdę. Odtąd nie będzie wątpli, że ojciec go kocha ani nie będzie się już łudził, że może być szczęśliwym bez ojca czy wbrew ojcu. Zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest uczenie takiej właśnie miłości: nieodwołalnej i ofiarnej, a jednocześnie mądrej, kompetentnej, czyli dostosowanej do sytuacji i zachowania osoby, którą kocham.

4. Podstawowe metody wychowania

Nawet najbardziej trafnie wyznaczone cele wychowania nie gwarantują, że wychowanek rzeczywiście będzie się rozwijał i że osiągnie umiejętności, jakie postuluje dany system wychowawczy. Konieczny jest jeszcze właściwy dobór metod wychowania i konsekwentne kierowanie się przez wychowawców wyznaczonymi metodami pracy z wychowankiem

4.1. Motywacja pozytywna

Podstawową metodą oddziaływania wychowawczego jest posługiwanie się motywacją pozytywną. Wychowanie nie będzie skuteczne, jeśli opierać się będzie na moralizowaniu, nakazywaniu i zakazywaniu, na straszeniu, kontrolowaniu czy przymuszaniu. Gdy Chrystus uczy swoich uczniów myśleć, jak On i kochać jak On, to wyjaśnia, że celem Jego działalności jest niesienie radości. Chrystus zaprasza uczniów do naśladowania swoich słów i czynów, aby Jego radość w nich była i aby ich radość była pełna. Pierwszą zatem metodą wychowania jest wprowadzanie wychowanka w świat miłości, czyli pomaganie mu, by odkrył, że cały trud wychowawczy wynika z miłości. By upewnić się, że jest kimś kochanym przez Boga i przez konkretnych ludzi, którym zależy na jego dobru i rozwoju. Aby wychowywać, nie wystarczy mieć rację. Trzeba kochać! Mądra miłość wychowawców jest pierwszą metodą wychowania i najskuteczniej motywuje wychowanka do wysiłku i rozwoju. Wychowanek, który nie czuje się kochany, staje się obojętny na własny los i nie jest w stanie przyjąć nawet najmądrzejszej pomocy wychowawczej.

4.2. Właściwy dobór języka i argumentów w wychowaniu

Wychowawca powinien być świadomy faktu, że młodzi ludzie interpretują jego słowa i argumenty według

logiki subiektywnej, a czasem nawet w sposób celowo zniekształcony. Zadaniem wychowawców jest tak precyzyjne ukazywanie prawdy o człowieku i o kryteriach dojrzałości człowieka, by młodzi rozumieli tę prawdę nawet wówczas, gdy z jakiegoś powodu nie chcą tej prawdy zrozumieć, albo nie chcą się nią kierować, bo prawda stawia wysokie wymagania! Przyjrzyjmy się podstawowym zasadom w odniesieniu do typu języka i rodzaju argumentacji w wychowaniu opartym na realistycznej i integralnej antropologii.

Po pierwsze, należy posługiwać się językiem współczesnym, łatwo zrozumiałym dla wszystkich wychowanków. W tym celu wychowawca powinien uważnie wsłuchiwać się w język młodych ludzi, aby w miarę możliwości do niego się odwoływać. Należy zatem wystrzegać się skrajności. Jedną skrajnością jest posługiwanie się językiem przekreślającym możliwości percepcyjne wychowanków, na przykład językiem teologii. Drugą skrajnością jest posługiwanie się slangiem młodzieżowym. Po drugie, wychowawca powinien posługiwać się językiem precyzyjnym, jednoznacznym. W tym celu powinien starannie określać sens używanych przez siebie słów i pojęć. Zwłaszcza tych, które okazują się obecnie bardzo wieloznaczne, jak na przykład miłość, wolność, prawda, sumienie. Warto podawać młodym ludziom krótkie definicje używanych pojęć. Np. miłość to nie uczucie, lecz troska o dobro człowieka. Wolność to nie dowolność działania, lecz zaangażowanie się po stronie miłości i prawdy. Prawda o człowieku to nie subiektywne przekonania danej osoby, lecz wynik obserwacji życia. Sumienie to zdolność odróżniania tego, co człowieka rozwija od tego, co go niszczy. Duchowość to nie dewocja lecz zdolność człowieka do zrozumienia samego siebie.

Po trzecie, wychowawca powinien posługiwać się językiem wyrażającym otwartość i szczerłość. Oznacza to,

że nie sugeruje on młodym ludziom, iż pewne prawdy czy zjawiska dotyczące ludzkiego życia są tematami tabu, których nie wolno podejmować lub o których nie powinno się mówić otwarcie. Sposób rozmawiania z wychowankami powinien być naturalny, pogodny, bezpośredni. Powinien jednak dokonywać się zawsze w języku kultury, taktu i delikatności. Wychowawca nie powinien nigdy posługiwać się językiem dwuznacznym czy nietaktownym. Po czwarte, w wychowaniu należy posługiwać się językiem egzystencjalnym, a nie moralizatorskim. Oznacza to, że na przykład ukazując wychowankom potrzebę dyscypliny w odniesieniu do seksualności, warto odwoływać się do analizy ludzkiego doświadczenia, a nie jedynie do nakazów moralnych, zwyczajów czy przepisów prawnych.

Po piąte, w wychowaniu należy używać języka aspiracji, a więc języka odwołującego się do potrzeb, pragnień i ideałów ludzi młodych. Przykładem respektowania tej reguły jest podkreślanie, że sensem dyscypliny wobec własnej seksualności jest troska o zachowanie wewnętrznej wolności i respektowanie poza-seksualnych potrzeb i aspiracji, a nie ograniczanie czyjejś wolności czy tłumienie naturalnych potrzeb. Po szóste, w formowaniu świadomości dzieci i młodzieży należy posługiwać się językiem konkretnym. U młodych ludzi dominuje obecnie myślenie pragmatyczne, empiryczne, konkretne. Do takiego więc języka należy sięgać zwłaszcza w tym, co wychowawczo najtrudniejsze: w ukazywaniu zasadności określonych wymagań czy zakazów. Warto wtedy posługiwać się językiem liczb i statystyk, opisywać konkretne wydarzenia i doświadczenia, które są udziałem wychowanków.

Wychowawca, który ukazuje wychowankom realistyczną i wymagającą prawdę o człowieku i jego życiu, musi być znacznie bardziej precyzyjny

w argumentacji niż ci, którzy oszukują młodych i którzy chcą nimi manipulować. Wynika to z faktu, że wobec tych, którzy nie stawiają wymagań, młodzi ludzie są często bezkrytyczni. Biernie powtarzają zasłyszane „argumenty” i bywają nieraz dosłownie zaślepieni na inne informacje. Natomiast wobec tych, którzy ukazują realistyczne wymagania oraz podstawowe normy moralne, młodzi stają się ogromnie krytyczni. Z tego powodu wychowawcy katoliccy powinni posługiwać się argumentacją precyzyjną, łatwo zrozumiałą, odwołującą się do dorobku nauk szczegółowych o człowieku, a także do aktualnej sytuacji wychowanków. Warto też przyjąć zasadę, że nie odwołujemy się do argumentacji religijnej, filozoficznej czy moralnej tam, gdzie wystarczy argumentacja z zakresu fizjologii, psychologii czy elementarnej obserwacji życia.

Zilustrujmy powyższą zasadę na przykładzie problemu aborcji. Najsilniejszym argumentem jest tu norma moralna: nie zabijaj niewinnego człowieka. Drugim istotnym argumentem jest fakt, że aborcja oznacza dramatyczne – fizyczne, psychiczne, duchowe, moralne, religijne i społeczne zranienie matki. Cięża i poród to zjawiska naturalne i zdrowe, natomiast aborcja jest drastyczną interwencją chirurgiczną. Powoduje ona także bolesne konsekwencje i trudności psychiczne, duchowe i moralne. Powyższe argumenty mogą jednak okazać się niewystarczające w odniesieniu do nastoletnich dziewcząt. W ich subiektywnej percepcji argumenty te jawią się jako teoretyczne jedynie zasady czy bardzo odległe zagrożenia. Dopóki kobieta nie jest w ciąży, to ochrona dziecka poczętego jest dla niej raczej teoretyczną normą niż troską o konkretną osobę, która już żyje i rozwija się w jej wnętrzu. Podobnie mówienie o syndromie poaborcyjnym odbierane jest przez niektóre nastolatki jako próba zastraszenia ich trudnościami z bliżej nieokreślonej

przyszłości. Skuteczniej oddziałuje na dziewczęta argument, który obiektywnie nie jest najsilniejszy, lecz który dotyka bezpośrednio ich aktualnej sytuacji. Z tego względu wyjaśniam dziewczętom, że jestem przeciw aborcji między innymi dlatego, że nie chcę, by mężczyźni oszukiwali kobiety. Nawoływanie do aborcji jest bowiem przejawem przewrotnej logiki niektórych mężczyzn, stosujących zasadę: „ja współżyję z tobą, ale to ty zabij nasze dziecko i poddaj się drastycznej interwencji chirurgicznej”. Tłumaczę też dziewczętom, że pełny „sukces” odnoszą ci mężczyźni, którzy zdołają wmówić kobietom, że aborcja to przejaw „nowoczesności” i troski o podmiotowość kobiety. Tymczasem mężczyźni, którzy naprawdę kochają kobiety, potrafią je respektować i chronić w każdej dziedzinie. Tacy mężczyźni nie zdecydują się na współżycie seksualne, jeśli mogłoby ono doprowadzić do nieodpowiedzialnego poczęcia dziecka. Powyższy argument najłatwiej dociera do świadomości dziewcząt, gdyż demaskuje cyniczną i egoistyczną postawę mężczyzn wobec kobiet tu i teraz.

4.3. Demaskowanie zagrożeń i stawianie wymagań

Ważną metodą wychowawczą jest demaskowanie podstawowych zagrożeń, którym może ulec wychowanek. Jednym z tych zagrożeń jest własna naiwność i słabość. Drugim zagrożeniem jest antywychowawcze oddziaływanie tych dorosłych, którzy są naiwni lub cyniczni. Trzeba pomagać wychowankom, by rozumieli, że nie istnieje łatwe szczęście, że alkohol i narkotyk oszukuje, uzależnia i zabija, że seksualność bez miłości prowadzi do przestępstw i zaburzeń, że tolerancja i demokracja nie może stać ponad prawdą, miłością i odpowiedzialnością, że do założenia szczęśliwej rodziny konieczna jest nie tylko miłość, lecz także dojrzałość.

Kształtowanie dojrzałych postaw wymaga stanowczego stawiania wychowankowi mądrych wymagań, dostosowanych do jego wieku i możliwości. Wychowanie to bowiem przecięzanie słabości, naiwności, lenistwa. To zaprawianie się w dyscyplinie i dobru. Kształtowanie dojrzałych postaw i zachowań nie jest możliwe bez podejmowania wysiłku, bez mądrej ascezy, bez rezygnacji z doraźnej przyjemności. Kompetentny wychowawca nie tylko pomaga wychowankowi podjąć słuszny wysiłek, lecz jednocześnie pomaga mu zrozumieć, że stawianie samemu sobie mądrych wymagań jest podstawowym przejawem i sprawdzianem dojrzałej miłości wychowanka wobec samego siebie. Ten, kto nie stawia sobie wymagań, ten lekceważy własny rozwój i popada w kryzys życia.

4.4. Egzekwowanie naturalnych konsekwencji błędów wychowanka

Realizm wychowawczy wymaga, by rodzice oraz inni wychowawcy egzekwowali naturalne konsekwencje błędów, które popełnia wychowanek. Kłamstwo, lenistwo, lekkomyślność, wielogodzinne patrzeć na telewizję, czy wchodzenie w złe grupy rówieśnicze powinno powodować określone konsekwencje: utratę zaufania ze strony rodziców, złe stopnie szkolne, odebranie kieszonkowego, wzmoczoną kontrolę, upominanie, itd. Wychowywanie to pokazywanie związku między określonym zachowaniem, a jego naturalnymi konsekwencjami. Jest to jeden z najtrudniejszych aspektów we współczesnej pedagogice, gdyż wielu wychowanków ulega pijanemu myśleniu o możliwości oddzielenia własnych zachowań od ich naturalnych skutków. Dojrzały wychowawca nie pozwoliłby się wychowankowi, że może on być agresywny, kłamliwy, nieuczciwy, a mimo to mieć pozytywne więzi międzyludzkie i być szczęśliwym człowiekiem.

Dojrzały wychowawca zdaje sobie sprawę, że nie jest możliwe wychowanie bez stresów. Poprzez ustawiczną formację i rozwój osobowościowy wychowawca powinien uczynić wszystko, aby samemu nie być źródłem stresów, których wychowanek nie zawinił. Nie może natomiast chronić wychowanka przed stresami i cierpieniami, które są konsekwencją jego własnych słabości, naiwności i błędów. Cierpienie mądrze wykorzystane wychowawczo otwiera wychowankowi oczy. Uczy odróżniania dobra od zła, prawdy od kłamstwa, szczęścia od kryzysu życia. Wzorem jest tu mądrze kochający ojciec z przypowieści Jezusa, który nie cofa miłości wobec błądzącego syna, ale też nie przeszkadza mu cierpieć. Dojrzałe kochający wychowawca zdaje sobie sprawę, że lepiej jest, by wychowanek cierpiał, gdy błądzi, niż by miał dalej błądzić. Cierpienie nie jest dramatem. Jest bolesną informacją, która może człowieka przemieniać i uczyć sztuki życia. Dramatem jest jedynie trwanie w błędzie, naiwności czy grzechu.

Zakończenie

Idealem chrześcijańskiego wychowawcy jest naśladowanie Chrystusa. Celem wszystkiego, co On czynił i mówił, było pomaganie człowiekowi, aby nauczył się myśleć i kochać tak,

jak On. Chrystus przyszedł, aby nas wyzwalać swoją prawdą i aby zaprosić nas na ucztę swojej wielkiej miłości: tej bezwarunkowej, wiernej i nieodwołalnej. On zaprasza na ucztę wybawienia od wszystkiego, co nas niepokoi, krzywdzi, boli, co odbiera nam radość życia i co zagraża naszej przyszłości (Łk 14,15-24). Jednocześnie On sam nam uświadamia i przypomina, że na tej ziemi wiele osób i środowisk kieruje do nas zaproszenia na inne uczty. Na uczty znacznie mniejszej miłości: tej niewiernej, nieplodnej i odwołalnej. Na uczty egoizmu, agresji, naiwności. Na uczty alkoholizmu, narkomanii, pornografii. Na uczty, które kończą się cierpieniem, utratą wolności, rozgoryczeniem. Na takie uczty łatwo zapraszać i łatwo przyjąć zaproszenie, bo są to uczty, na których nie trzeba mieć szaty ludzkiej godności i dojrzałości. Są to uczty, które obiecują iluzję łatwego szczęścia i perspektywę doraźnej przyjemności. Bóg, który zna serce człowieka, wie o tym lepiej od nas samych. Odpowiedzialni wychowawcy to ci, którzy – na wzór Chrystusa – uczą mądrze myśleć i mądrze kochać i którzy czynią to w oparciu o metody dostosowane do możliwości oraz ograniczeń wychowanka. Wtedy stwarzają mu szansę, by wybrał zaproszenie na ucztę tej prawdy, która wyzwala i tej miłości, za którą najbardziej tęskni.
